

ZENON OSTROWSKI

ur. 1949; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, drukarnia Intrograf, ulica Cyruliczna, druk litograficzny, techniki drukarskie

Druk litograficzny

Punkty gdzie się drukowało, to była jeszcze ulica Cyrulicza, tam z kolei drukowało się drukiem z kamienia. To jest druk litograficzny. To były druki kolorowe. Kiedyś druk kolorowy był taki trochę zapyziały, daleko byliśmy z tyłu. I jedyne co można było zrobić właśnie wielokolorowego, to robiło się albo drukiem offsetowym, który był wtedy w powijkach jeszcze, szczególnie w Lublinie. [Dlatego] robiło się to właśnie na tej maszynie litograficznej, gdzie: rysunek był przygotowywany na świetnie wyszlifowanym kamieniu litograficznym. Taki kamień można jeszcze zobaczyć w Lublinie, na Wydziale Artystycznym UMCS-u. Oni jeszcze pracują na kamieniu właśnie. Robią oczywiście artystyczne rzeczy, pojedyncze elementy, ale robią takie rzeczy.

Kamień był tak jak wspomniałem świetnie wyszlifowany, był bardzo gładki, dosłownie jak szkło. Szlifowanie trwało bardzo długo zdarzało się, że i ja nawet to robiłem jako uczeń, bo zaganiano nas do różnych robót, a to się w sumie przydało. Po wyszlifowaniu tego kamienia, po od jałowieniu, żeby nie miał żadnych tłuszczów, dopiero wtedy montował się rysunek. Ten kamień służył jako forma drukarska po prostu. Później był pokrywany farbą jak w typografii, tylko że trochę inaczej – odwrócony był rysunek. Praca nakładaczki wyglądała w ten sposób, że nakładany papier był też na maszynie przez panią, ręcznie, ale z tyłu była druga pani, która musiała zdjąć ten arkusz z cylindra. Nie było tych łapek odbierających. To była bardzo prymitywna maszyna i bardzo wolna. Ten arkusz trzeba było dosłownie po wydrukowaniu zdjąć z tego cylindra, bo też maszyna na podobnej zasadzie działała jak maszyna typograficzna. Też wózek się przesuwiał, obracał się cylinder – z papierem – ale zamiast formy drukowej z czcionkami, to był właśnie umocowany ten kamień, z nałożonym jakimś tam elementem do druku, jakimś, jakąś rzeczą, która nie była czcionką. Na tym były formaty duże, ale później były cięte. Na przykład były drukowane takie nalepki na oranżadę, na piwo, jakieś takie rzeczy, takie już wtedy wielobarwne. Ten kamień był później z tego rysunku szlifowany – i używany

wielokrotnie. [Szlifowany]do jakiejś tam wysokości, na oko około ośmiu, może dziesięciu centymetrów. Do jakiegoś tam momentu się zużywał na pewno i trzeba było użyć już innego kamienia. Tego ścierania nie było dużo, jednak cykl tej obróbki kamienia był pamiętam taki morderczy, trzeba było się przy tym narobić, to wszystko robiło się ręcznie.

Pracowałem jako uczeń [na tej maszynie], to znaczy można to nazwać pracą, [bo] na tej maszynie, jedyne co zrobiłem, to przypadek tylko, jeden z maszynistów – obsługujących właśnie tą maszynę – posadził mnie z tyłu za nią, gdzie był kałamarz z farbą i regulatory do tej farby – to były takie śruby – i powiedział: „Masz tu siedzieć i nic nie ruszać.”, pewnie żebym nie przeszkadzał gdzieś. Długo taki chłopak nie posiedzi, więc jak pokręciłem tymi śrubami regulacyjnymi. Pan Miształ, tak się nazywał ten maszynista, myślałem, że mnie zabije. To było rozregulowanie maszyny, a wyregulowanie tej farby na nowo było bardzo skomplikowane. Był mocno zdenerwowany, nawet może paru mocnych słów użył. Już więcej do maszyny się nie dotknąłem. Nie zrobiłem tego złośliwie, ja to zrobiłem na zasadzie, że może coś spróbuję. Nie chciałem mu zrobić [źle], bo ja mu narobiłem dużo bigosu, na pewno. Pewnie część nakładu się zepsuła.

Data i miejsce nagrania	2008-05-05, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"